

Straszne losy moje i ciężkie czasy
mojej młodości na Syberii.

© ARCHIWUM WSKŁODNIE

op. P. L. (470)

Zyliśmy z matką we wsi Strelczyńska.

Mój był podczas wojny partyzantem AK.
Gdy w 1946. wywęchali tę sprawę to chodzili
za nim co dnia, chcąc go aresztować.

Nie pamiętam dnia, ale było to w kwietniu.

W nocy o godz. 2 wtargnęło do domu trzech
uzbrojonych żołnierzy NKWD. Jeden strzelił w sufit,
a drugi przyłożył mi broń do piersi i powiedział:

"... skaziś gdzie twój mózgek bandit, jak nie
skazysz to ukijom jak sabaku..." Ja nie powiedziałem.

Zaprowadzili mnie do stajni gdzie wisiała uprzęź
koniska. Szarali się rozebrać i tą uprzęż mnie
wiązali. Miało im tego być, to po nogach mnie
piekli. Tak się zyczali do 4:30. Później kazali mi
się ubrać i zabrali mnie do powiatu kłoczińskiego, na
przesłuchanie. Gdy im nie powiedziałem to mnie
zatrzymali w areszcie. Miałem małe dziecko,
dlatego mój dowiedziawszy się o moim aresztowaniu
szedł się dobrowolnie. Mnie wypuścili, a jego
aresztowali. Za obciążalność polityczną zasądili go
na 10 lat i wywieźli go do Magadanu, gdzie
pracował w kopalni. Nie utrzymywał z nami żadnych
kontaktów gdyż nie wolno im było pisać.

Chcę z obciążeniem miesięcznym dzieckiem wywieźli
na jesieni 1947r. W nocy przyszli do domu stalinowskiego,

i zabrali mnie z obiektem. Nie pozwolili wejść ze sobą
żadnej ciepłej odzieży ani sywności. W dostoiskach zała-
dowali nas do kuytego wagonu. W wagonie było już
około 60 osób. Wzięli nas trzy tygodnie, a wszy nas
mało nie zjedli. Gdy się stalinowcy rozioscili to
wyganiałi nas z wagonów na mroz. Człowiek patrzył
zeby tylko czymś dziecko owinąć a sam wyskakiwał
jak stał. Inymali nas na mrozie ile im się
chciało. W drodze wielu starszych ludzi zmarło.
W wagonie było pizioro obiece, a w drodze troje
zmarło. Po trzech tygodniach dojechaliśmy do
Prokopiewska. W Prokopiewsku mieszkaliśmy pod
adresem: ul. Timirazewa 2 w dzielnicy Kemerowskiej.
Barak w którym mieszkaliśmy był stary madero.
Były tam wszy, pluskwy, kowaluchy i stonogi.
W naszym pomieszczeniu było nas bardzo dużo.
Łóżka były piztrone. Widział bym taki, że starszy
człowiek ledwo go wytrzymać a co dopiero obiecto.
Córka moja, mająca 2 lata zachorowała na płucę
z niedokrwienia. Pracowałemu ciężko w tartaku.
Praca tam była bardzo ciężka dla mężczyzny,
a co dopiero dla mnie kobiety. Przez 8 godzin
musiałam zrobić 100 kubików drewna. Jak przyszedł
wagon z klocami to musieliśmy pracować dotąd
aż rozładujemy, choćby praca miała być 24 godziny.
Tak człowiek robił o głoobie i chłódzie na mrozie,
a on nawet obchodził do 50°C. Do jedzenia mi może
było nie kupić, bo na targu 3kg zmarzniętych kart
kofli kosztowało 100 rubli. Zwycie jadało się owies
kluszony. Później dali kartki na chleb. Dla pracującego

800 kg na dzień a dla dziecka 400 kg. Złota w tym
chlebie było tylko odrobina, reszta to mieszanie
kasztań, wyki i soi, także można było nim
okna kitować. Jak człowiek zjadł tego chleba to
okropnie zęządek bolał. Moim marzeniem było,
żeby w przyszłości najść się do syta chleba z
młodej i nie zamarzniętych kartofli. Dusiaj każdy
z nas odzyska sybil, gdyż nasze zdrowie tam
zostało. Z mpreu spotkaliśmy się w Polsce 1957r.
Pracowałam kilka lat i poszedł na rentę, gdyż mi
miał zdrowia do pracy. Dostał wylew, i jest
nieomny. Z sybilu bardzo mało pamięta.
Tu w Polsce mi było już zdrowia i sił żeby
zarobić emeryturę, tylko mam teraz rentę po
starym portfelu. Tych 10 lat katorgi poszło na
marne. Dokumenty z tamtąd zabrali nam na
granicy, żeby nie było wiadomo, że się wraca
z sybilu. Nie było wolno nawet wspominać
o tym. Dopiero teraz możemy mówić o swoich
mękach bez obawy. ~~jak~~ jakby człowiek był
młodszy miał lepszą pamięć to z naszych
przeżyć można by napisać grubą książkę,
ale tego wszystkiego nie da się opisać, to trzeba
samemu przeżyć.

Mój adres

Drabik Franciszka
37-360 Otolnychowice Łódź
ul. Polna 4.
woj. Woięlszy